ROK IX

ORĘDOWNIK.

Nr. 128.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Edmunda i Zenobiusza
Jutro: Wolfganga bisk.

Poznań, Czwartek 30 Października 1879

Wschód słońca 6.53, zach. 4.34.
Długość dnia 9 god. 50 min

Przedpłata
na listopad i grudzień wynosi:

na prowincyach 1 m. 30 fen. (13 sgr.)
w mieście . . . 1 m. 20 fen. (12 sgr.)
na miesiąc . . . . 60 fen. (6 sgr.)

W **Kostrzynie** można zapisać „Orędownika" w ajencyi p. **Piotra Swierkowskiego.**

Na **Chwaliszewie** w handlu p. **J. N. Jabczyńskiego** i na **Grobli** nr. 4 w handlu p. **M. Koszczyńskiego** można także zapisać Orędownika.

Po wyborach.

V.

Jeżeli się rozpatrzymy w przebiegu agitacyi naszej do ostatnich wyborów sejmowych, w tem, co tam było rzeczywistym postępem, i w tem, co trzeba uważać za niedostateczność naszej agitacyi, to rozpisywać się jeszcze osobno, jak ta agitacya powinna być urządzona, dla nas przynajmniej nie ma już potrzeby, bo musielibyśmy powtarzać, cośmy już tyle razy pisali. Dowodzić koniecznej potrzeby lepszego urządzenia agitacyi podczas wyborów także nie ma powodu, bo przeciwnicy zmiany Regulaminu wyborczego, żądanej w wniosku obywatelstwa poznańskiego, na wniosek niby się nie zgadzają, ale powody do tego wniosku i cel jego sami w zupełności uznają.

Cokolwiek kto powie na obronę naszego Regulaminu wyborczego, który w głównych, najważniejszych, punktach o naszej agitacyi stanowi, po ostatnich wyborach z pewnością nikt nie zaprzeczy, że nasz Regulamin jest przestarzały, że forma, jaką nadaje naszej agitacyi wyborczej, jest prawie bez żadnego wpływu, a przynajmniej bez tego wpływu na wybory, jaki wywierać powinna; że nasza praktyczna agitacya prześcignęła już o wiele i Regulamin i stanowisko naszej naczelnej władzy wyborczej, że agitacya ta szuka sobie sama nowych dróg i pozostawia Komitet Prowincyonalny wyborczy po za sobą.

Nasza naczelna władza wyborcza, to jest Komitet prowincyonalny i delegaci, nie chce zmienić Regulaminu, aby zbliżyć więcej wyborców do posłów; nie chce zrozumieć, jakiego to będzie znaczenia, gdy prawem będzie przepisane, że każdy kandydat poselski będzie obowiązany osobiście przedstawiać się na zebraniach swych wyborców. Nasza naczelna władza wyborcza nie chce w Regulaminie obmyślić sposobu, aby poseł czuł się przynajmniej zniewolonym do zdawania sprawy z czynności Koła polskiego. Mimo to już w tym roku po raz pierwszy wystąpiło dwóch kandydatów z własnego popędu przed swymi wyborcami w okręgu poznańsko-obornickim; obywatelstwo w Miłosławiu zaprosiło posła swego powiatu, aby im zdał sprawę z czynności poselskich, nie dla agitacyi wyborczej bo już było po wyborach, ale jedynie w tym celu, żeby się do posła swego zbliżyć i z jego ust własnych dowiedzieć się, jak mamy bronić praw naszych. Posłowi p. dr. Szumanowi, gdy zwiedzał 14. mb. wystawę żywego inwentarza w Raszkowie, przedłożono widocznie, czyby jako poseł odalanowski nie zdał przed swymi wyborcami sprawozdania poselskiego, bo tam obiecał to poseł dr. Szuman uczynić. Z każdej widać sposobności korzystają wyborcy nasi, aby się zbliżyć do swych posłów. Ależ nie wszędzie i nie wszyscy mogą czekać na „wystawy żywego inwentarza" i nasza naczelna władza wyborcza powinna te sprawy Regulaminem uregulować, nie zostawiać, na los przypadku ich i dobrą wolę ująć w formę obowiązku.

Sprawa szkolna zaczyna nas dziś wszystkich żywiej zajmować. Jest ona najważniejszą i dziś najdraźliwszą; w niej wiążą się wszystkie kwestya i religijna i narodowa i finansowa. I po miastach i po wsiach rejencye wywierają nacisk, by szkoły zamieniać na symultanne, a bardzo to są rzadkie przypadki, żeby przy tem nie spadały na gminy wielkie ciężary pieniężne.

Prawie przy każdej takiej reformie rejencye nakazują albo nowe szkoły budować, albo stare rozszerzać, liczbę nauczycieli zwiększają; koszta ztąd wynikłe rozkładają na członków gminy, podatki szkólne podnoszą się w nieskończoność; gdy z gminy przez podatki nie można ściągnąć potrzebnych funduszów, rejencya udziela pożyczek z Zasiłkowej Kasy prowincyonalnej i długi gmin naszych piętrzą się. Trudno o ważniejszy i zarazem wdzięczniejszy przedmiot, aby go postawić na porządku naszych spraw publicznych. Nasza naczelna władza wyborcza z urzędu i obowiązku swego winna była ująć tę sprawę w rękę, wydać odezwę, podać w niej choćby tylko prosty rysunek tej sprawy, aby jej ważność podnieść i zagrzać do większego zainteresowania się nią i do obrony. Byłaby przez to i swe wpływy rozszerzyła i ideę „jedności i całości" narodowej śród ludu więcej rozpowszechniła i utrwaliła, i rzeczy samej dobrze się zasłużyła. I tu nasza władza wyborcza stoi po za ruchem śród społeczności naszej, nic w tej sprawie nie uczyniła, choć publicznie wzięła obowiązek na siebie. — bo na zebraniu delegatów uchwaliła rezolucyą, że się zajmie sprawą szkolną, i na tem zebraniu jeszcze podziękowała sobie za to — sama — oklaskami.

Co nam po takich rezolucyach? Co nam po drogoskazach, które ręką wyciągniętą wskazują: kędy droga prowadzi, kiedy tam w ogóle drogi nie ma, tylko pole otwarte.

Powiedzcie teraz sami, Szanowni Czytelnicy, czy w obec takiego stanu rzeczy nie jest konieczną reforma naszego Regulaminu i także naszej naczelnej władzy wyborczej?

Ale jak się zabrać do tego? Odrzucenie wniosku obywatelstwa poznańskiego w tej materyi przez delegatów, i to nieprawne odrzucenie wniosku, musi każdemu odebrać wszelką nadzieję, że to kiedyś lepiej będzie. Poda się delegatom wniosek, to go odrzucą; postawią oni sobie sami wniosek, jak w sprawie szkólnej, też nic nie zrobią; jedno więc odrzucają de jure, drugie de facto. Ależ na tem sprawa publiczna traci i to nie ma innego sposobu, jak tylko, żeby jej dopilnowali ci, którzy są przytem najbliżej i najwięcej interesowani.

Temi są nasze średnie warstwy tak miejskie, jak wiejskie. Powtarzamy zawsze: że obecna polityka rządu pruskiego mierzy wprost w lud polski, i to w jego serce, w jego polskie serce. Nasze wyższe stany, które wysyłają jeszcze nie całe 3000 dzieci do szkół wyższych, nie są tak zagrożone w swej narodowości, jak stany średnie i niższe, które 140,000 dzień w dzień ślą dzieci do szkół elementarnych. Te stany też powinny szczerze i otwarcie w jakiejś organizacyi, o ile to możliwe, gromadnie na wiecach, ile razy się nadarzy sposobność do tego, dopominać się o stósowne i dzisiejszemi stósunkami nakazane urządzenie agitacyi politycznej. Ruch taki, którego jeszcze między nami nie ma na prawdę, jest wprawdzie już naprzód w opinii publicznej okrzyczany, jako rozbijający solidarność narodową; szczerze nad tem boleć należy, ale cofać się nie trzeba. Byle ruch taki był uczciwie prowadzony i zawsze miał na oku dobro publiczne, prędzej czy później opinia publiczna uznać będzie musiała, że prowadzi on tylko do urzeczywistwienia serdecznych marzeń naszego wieszcza narodowego, który śpiewał: „z szlachtą polską polski lud!"

Przedewszystkiem zaś powinno nad tem pracować mieszczaństwo poznańskie!

Ono jedyne przy naszych biednych stósunkach społecznych przedstawia element, żywioł, z którego coś zorganizować się może, aby na tem polu, o którem mówimy, pracować za drugich i dla drugich, a daj Boże i dla wszystkich.

— Ponowne wybory miasta Poznania odbędą się w poniedziałek, 3. listopada o godzinie 9 z rana, i to w auli Szkoły realnej na ulicy Strzeleckiej nr. 4.

Każdy wyborca Polak powinien stanąć na ten termin bez względu na to, czy wybór naszego posła jest pewny, czy wątpliwy, czy też zupełnie niepewny.

Kandydatem poselskim naszym w Poznaniu jest przez Komitet prowincyonalny ogłoszonym p. dr. Władysław Niegolewski i na niego wyborcy nasi głosować będą.

— Tutejszy landwerferajn, założony w 1867 r., liczy podług tutejszych gazet niemieckich obecnie 1680 członków; z tych jest 862 ewanielików, 43 żydów, a 840 katolików.

Ilu tam między katolikami jest Polaków?

— Ojcowie rodzin powiatu wrzesińskiego, idąc za uchwałą wiecu miłosławskiego ułożyli, sobie za staraniem ks. Koehlera, proh. z Sokolnik, petycyą do ministra oświecenia pana Puttkamera, którą będą podpisywali, poczem ją do Berlina wyślą.

W petycyi tej skarżą się, że katolickie szkoły powiatu wrzesińskiego, odwiedzane przez 5170 dzieci katolickich, poddane są inspekcyi protestanckiego powiatowego inspektora szkolnego, a nadto prawie wszystkie szkoły katolickie w powiecie mają protestanckich inspektorów lokalnych, żądają naprawy tego i rękojmi katolickiego wychowania w szkołach. „Kuryer" podaje tę petycyą w całem brzmieniu.

— Przed kilku miesiącami, w kwietniu, mówiliśmy w piśmie naszem o odczycie ks. Lipkowskiego, prob. z Góry pod Żninem, mianym na walnem zebraniu Towarzystwa róln. pow. szubińskiego, który potem wyszedł z druku pod napisem: „W jaki sposób starać się należy o podniesienie moralne ludzi służebnych". Szan. autor podnosi tam wielkie znaczenie i zarazem wielką odpowiedzialność urzędników gospodarczych, którzy ze swego stanowiska są nie tylko stróżami dobra pańskiego, ale zarazem nauczycielami ludu służebnego, i skarżył się gorzko, że pod jednym i drugim względem nie zawsze odpowiadają swemu powołaniu. W tej samej materyi odbieramy korespondencyą od pewnego gospodarza z pod Raszkowa, która w szczery sposób wiele ważnych myśli porusza; brzmi ona, jak następuje:

Z pod Raszkowa.

Szan. Redakcyo! Czytując Twe pismo, wiem, że zawsze lubisz każdą rzecz dobrze obejrzyć, nim ją podasz nam do wiadomości, przeto też masz tu wielkie znaczenie pomiędzy czasopismami. A więc, jeźli się na co przyda, to Ci podam następną rzecz pod rozwagę.

W num. 120 „Oręd." wyczytałem Twoje uwagi co do socyalistów między ludem naszym roboczym, a korespondenci radzą tam pomiędzy innemi środkami urządzanie wieców. Dobre to, ale i na inną rzecz trzeba zwrócić jeszcze uwagę, a mojem zdaniem wina cała leży na chlebodawcach, lubo często bez ich złej chęci i wiedzy, gdyż oni za wiele się spuszczają na swych urzędników i za wiele dają im wolności, tak, że tacy urzędnicy uważają się często za panów życia i śmierci podwładnego sobie słu-

gi, choć prawdę trzeba powiedzieć, że nie wszyscy są tacy i są wyjątki.

W naszej okolicy mamy różne dwory, niemieckie i polskie, ale muszę powiedzieć, że gorzej w tym względzie dzieje się nieraz w drugich, niż w pierwszych, bo Niemiec sam wnijdzie w każdy kąt i ograniczy władzę urzędnika, niech on będzie jakiej chce narodowości, polski zaś właściciel spuszcza się na urzędników, a ci nie dopuszczą niższych od siebie sług do słowa z pryncypałem i jak się pan pokaże w gospodarstwie, oni ciągle stoją przy jego boku, a słowa wtenczas tak mają pokorne i skromne, że zdaje się, jakoby byli zakonnikami.

Ale cóż Ci mam długo prawić, powiem to, na co patrzę, a co o tem myślę, a szanowni Czytelnicy osądźcie, czy mam słuszność. Najprzód chciałbym zacząć od Kościoła i wiary, ale to nie moje zadanie, są w tym względzie inni, których obowiązkiem jest, aby zwracali często uwagę chlebodawców na to; ja zaczynam od pracy, z jakim ona często rozkładem jest pomiędzy robotników podzielona, bo sam słyszę nieraz o tem, gdy się dostanę między kilku rządzców. Ich praktyka jest taka, jak sami mówią: że co ma zjeść czterech, niech to zje sześciu, a co ma zrobić sześciu, niech zrobi trzech, bo od czego rozum i przebieg. I często się tak dzieje, że zrobi to trzech, gdzieby potrzeba było sześciu. Znam zaś w Raszkowie obywatela jednego, u którego niech Pan Bóg broni, gdyby mu w żniwa robotnik miał wziąść przy znoszeniu snopów dwa na plecy i tak nieść do kopy, a przytem jeszcze nieostrożnie położyć na ziemi; nie płaci on nigdy drożej od drugich, przeciwnie zawsze 10 fenygów dziennie mniej, ale za to, coby zrobiło czterech, on w to miejsce posela sześciu i ma się z tego dobrze, bo choć nikomu zboże nie plonuje, jemu w stósunku do drugich o połowę lepiej, bo wszystko, co Pan Bóg dał w kłosie, przyjdzie do stodoły. Ale w wielu dominiach, a często w polskich, mój Boże, co tam się dzieje z tym darem Bożym! a czemu? — bo tam urzędnik przy swej praktyce nie dba o pańskie dobro, ani o dobro robotnika. Przyznać tu trzeba, że czasami mógłby inaczej robotnik z tym darem Bożym się obchodzić, ale nie ma on poczucia człowieka, bo przekleństwa i dokuczania od urzędnika dawno z niego zrobiły maszynę.

Gdy w tym roku w żniwa zaczęto sieć pszenicę w mej okolicy, pod wieczór wypadło mi iść o trzecią wieś do mego przyjaciela i przechodziłem przez jeden polski folwark, gdzie przy drodze kośniki siekli pszenicę. Zwyczajem staropolskim pochwaliłem Pana Boga i życzyłem im szczęścia, na które mruknienie tylko odebrałem, co mnie bardzo zdziwiło, bom wiedział, że to naród polski i katolicki. Ale przyczyna była z pewnością ta, że o kroków może pięćdziesiąt stał urzędnik na koniu i piorunował ochrypłym głosem, że mało mu pszenicy posiekli, z którą według mego zdania wcale nie było żadnego pospiechu, bo jedno, że deszcz padał, a po drugie o pół jeszcze była zielona. Bijąc się z myślami, poszedłem, gdzie mnie interes prowadził. Do domu napowrót odwoził mnie mój przyjaciel; o godzinie 11 wieczorem ruszyliśmy z domu jego, a do miejsca tej pszenicy dobrześmy pół godziny jechali, i — o zgrozo! — jeszcze w nocy o pół do dwunastej godziny kośniki kończyli resztę tego szlaku. Było to z soboty na niedzielę, a więc w niedzielę po południu wzięła mnie ochota pójść też zobaczyć, jaki to zysk będzie miał z tego właściciel? Ale aż mnie dreszcz przeszedł na taką akademią gospodarczą, bo nie było to posieczenie, ale można powiedzieć, że chyba trąba powietrzna tam przeszła i tak potłukła i potargała zboże, a na dobitkę zaraz się opuściły deszcze i zboże porosło. I pomyślałem sobie: a niech was kaci wezmą, jak to na zgromadzeniach agronomicznych i Kółkach włościańskich umiecie rozprawiać, a czynem co pokazujecie!

I dziwić się tu że jedne dobra za drugiemi wychodzą z rąk polskich.

I tak w tym względzie mógłbym Ci Szanowna Redakcyo podać sta takich spostrzeżeń, na które przyzwyczailiśmy się patrzeć, jak na chleb powszedni.

A co dopiero mówić o przykładzie w moralności i pobożności, jaki często tacy urzędnicy dawają ze siebie. W Mikorzynie, jak wiesz, jest cudowny obraz św. Idziego. Z naszej okolicy chodzi tam bardzo wielu na odpust, zwłaszcza, że teraz jest kolej, to nie potrzeba dłuższego czasu nad dwa dni. W tym roku trzeba było, że z folwarku pewnego, — ale nie z tego, gdzie pszenicę siekli — od dworskich ludzi poszło parę dziewcząt do Mikorzyna. Gdy wróciły z odpustu, poszły znowu na pańskie do roboty, i anibyś myślał, jakie je tam przywitanie spotkało od urzędnika i to Polaka, niby katolika, który nawet do okolicznych proboszczy z wizytą jeździ. Krzyczał on na dziewczęta: Maryśka, Kaśka, Jadwiga itd. gdzieś to p...... była wczora przedwczora — nie wiecie wy p......, że ja tu jestem księdzem, biskupem, papieżem, świętym Idziem: — to potraw mój mniej wart, jak wasze krzyżem tam leżeniem..... i Bóg wie, jakie tam były drwinki i wyzwiska, którychby pewno innowierca nie powiedział.

I czy to wszystko nie ma wpływać na zdziczenie ludu, który potem dąży do marzeń socyalistów! I dziwić się tu, że polski naród, który uważamy za tyle pobożny, łączy się z niedowiarstwem, kiedy tacy nad uszlachetnieniem jego pracują apostoły. A to nie w jednej, dziesiątej i setnej sprawie takie się dzieją nadużycia. Jeśli Szanowna Redakcya zechce moje chłopskie uwagi zużytkować, to jej zostawiam do woli, a inną razą doniosę więcej, tylko proszę wybaczyć pisanie, bo to człowiek nie żaden tam uczony, tylko prosty sobie chłopek polski.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Gdy parafii obornickiej nasłano na proboszcza p. Nowackiego, dozór kościelny zaprotestował solennie przeciw temu, oświadczając, iż go za swego duchownego przewodnika nie uzna, i żadnej z nim nie chce mieć styczności, w skutek czego zawieszony został w urzędzie, a administratorem majątku kościelnego mianowano pana Starka, burmistrza miejscowego, z pensyą 1080 mrk. rocznie. Koszta zarządu tego, wraz z „rachunkami" p. Nowackiego, wyniosły do końca 1878 r. 3 tysiące mrk., w skutek czego najuboższy mieszczanin będzie musiał zapłacić daniny około 15 mrk.. mienniejszy do 90 mrk., a dziedziców w parafii do 300 marek!

Zażalenia do władzy na tak wielkie ciężary nic nie pomogły, gdyż rząd uznał, że nie może sprawdzać rachunków i wydatków, bo od tego jest dozór, i dodał, że jeżeli parafia jest z zarządu p. Starka niezadowolona, to jej przyśle urzędnika, który 2 tysiące 400 mrk. rocznej pensyi pobierać musi.

W takim stanie rzeczy parafianie nie mogąc dłużej ponosić takich kosztów, pod grozą zupełnej ruiny biednych szczególniej ludzi, postanowili, nieuznając wcale p. Nowackiego proboszczem, wybrać dozór i reprezentacyą parafialną, dla uratowania majątku kościelnego i radzenia o biednej parafii. Tak się też stało i 17. bm. obrano dozór i reprezentacyą, do których wstąpili: pp. W. Majchrowicz, jako przewodniczący, A. Swinarski, Rakowski, Spychała, Pawłowski i inni, którzy znani są z uczuć katolickich i wytrwałej obrony praw Kościoła. Wybrani złożyli też zaraz do aktów kościelnych oświadczenie, tej treści: „Przyjmujemy obór z tem zastrzeżeniem, że czynimy to pod naciskiem konieczności, aby radzić o biednej parafii i ratować majątek kościelny, nie przyznając się do żadnej łączności z p. Nowackim, którego za prawowitego naszego pasterza nie uznajemy."

Gniezno, 27. października. Wczoraj odbyło się walne zebranie Towarzystwa Przemysłowego, które w rzeczy samej nic ciekawego nie przedstawiło. W sprawodaniu rocznem nie potrącono ani słowem, czem się zajmowano na zwyczajnych niedzielnych zebraniach. Jedynie ze sprawozdania kasowego mógł się ciekawy słuchacz dowiedzieć, że odegrano w półroczu zimowem teatr „Krakowiaków i Górali" — urządzono bal, że latem urządzono majówkę i wreszcie w końcu zeszłego miesiąca przedstawienie na cześć p. J. I. Kraszewskiego. Członków liczyło Towarzystwo w roku ubiegłym 126, z których 22 wystąpiło, lub też miasto nasze opuściło. O ile spamiętać mogłem, wydano na bibliotekę około marek 50. Ponieważ przecież pan bibliotekarz nie zdawał sprawy ze stanu księgozbioru, przeto nie wiadomo mi, ile tomów biblioteczka liczy i o ile z niej członkowie korzystają. Na czasopisma wydano przeszło 80 mrk. Szanowne redakcye nie mogą się przeto skarżyć, jakoby nasze Towarzystwo ich zabiegów około oświaty ludowej nie popierało. A widziałem na stole leżące zgodnie obok siebie „Kuryera", waszego „Orędownika" i „Gońca Wielkopolskiego", „Katolika", „Oświatę", „Gwiazdę", „Przyjaciela Ludu" a nawet ostatnie numera zgasłego niedawno „Lecha". Do dyrekcyi wybrano: ks. Gdeczyka na prezesa w miejsce p. Wnukowskiego, który nadal urzędu swego pomimo przedstawień zebrania przyjąć nie chciał, na wiceprezesa ponownie p. M. Kossowskiego, puszkarza, na skarbnika ks. Pasikowskiego, który to urząd dotychczas sprawował ks. Gdeczyk, na bibliotekarza p. Ślosarskiego, który z wielką pilnością urząd swój dotychczas wykonywał; na ławników zaś wybrano ponownie p. Langiego a na drugiego p. Wnukowskiego. Na zjazd pleszewski postanowiono wysłać delegata, którego dyrekcya z pośród członków wybierze, gdyż proponowani przez walne zebranie panowie obowiązku tego na siebie przyjąć nie chcieli.

Następnie ks. Gdeczyk proponował, aby w przyszłości Towarzystwo urządzało na wzór śremskiego, pleszewskiego i poznańskiego wystawę gwiazdkową, a p. Konstańczak aby wysyłać delegatów nie tylko na zjazdy, ale także na wystawy przemysłowe, chociażby takowe urządzano po zagranicami Księstwa naszego, jak np. na ostatnią berlińską. P. Kalk prosił członków w gorących słowach, aby więcej zajmowali się sprawą Towarzystwa. Nie na tem nam tylko zależeć powinno, mówił on, aby Towarzystwo wzmagało się co do liczby, ale aby okazywało życie przez urządzanie pożytecznych odczytów i zabaw towarzyskich. Pan Wierzbicki przemawiał również w myśl p. Kalka, żądając, aby w Towarzystwie przemysłowem stworzyć Towarzystwo śpiewu na wzór dawniej istniejącej „Harmonii", która się wprawdzie nie rozwiązała, ale od czasu dawnego nie daje żadnych oznaków życia. Na to odpowiedział p. Piotr Kaniewski, że dyrekcya już przed trzema laty uprosiła w tym celu jego i dwóch innych panów, aby zgłaszających się członków w osobnych godzinach śpiewu uczyli, chcąc ponosić wszelkie stąd wynikające koszta. Plan ten przecież spełzł na niczem, ponieważ członkowie wkrótce potem okazali nagany godną obojętność. Na tem zakończono posiedzenie, któremu był także obecny p. komisarz i jeden z urzędników policyjnych.— Prawda, byłbym w kamień zapomniał, że na wniosek jednego z członków ma się odbyć w bliżej przez dyrekcyą oznaczonym czasie wspólna wieczerza, jak to co rok weszło w zwyczaj.

Poniec, 28. października. (Towarzystwo przemysłowe). Że my tu na kresach znaczenie pozycyi swojej doskonale rozumiemy i ognia Znicza ojcowskiego starannie strzeżemy, dowodem tego przedwczorajszy wieczór.

Sala w strzelnicy nabita ludem. Ujrzałeś tam obok reprezentantów historycznych rodzin Czartoryskich, Mielżyńskich, Platerów, Mycielskich, Zółtowskich, Morawskich, liczne grono duchowieństwa, urzędników gospodarczych z całej okolicy, mieszczan z Ponieca, Krobi i Miejskiej Górki z żonami i córkami.

I cóż to tyle rozmaitego ludu do Ponieca zgromadziło i jedną związało myślą?

Towarzystwo przemysłowe teatr odgrywało amatorski i wprawdzie Korzeniowskiego prześliczną, a tyle jędrną i swoją komedyą: „Wąsy i Peruka".

Nie myślę tu nad grą pojedyńczych zastanowiać się amatorek, odnośnie amatorów, bo wszyscy grali doskonale, ale słowo szczerego uznania należy się pannie Sz., która nie łatwej roli kasztelanki Nakielskiej w dwa tygodnie przed odegraniem sztuki się podjęła, tudzież pani B. i panom M., F., Sz., S., K.

Huczne i często się powtarzające oklaski nad wyraz licznie zgromadzonej publiczności, oraz dobry cel, dla którego teatr urządzano, będą naszym amatorom i amatórkom choć częściową nagrodą za ich trudy.

Po przedstawieniu bawiono się do rana ochoczo i zgodnie.

Ale nie myślcie, że tylko bawić się Ponieczanie potrafią. Umieją oni i obowiązek wszelki obywatelski skrupulatnie wypełniać. Dowodem tego ostatnie prawybory, gdzie mimo to, że w naszem miasteczku Niemcy liczebnie nas znacznie przewyższają (na 2000 mieszkańców przypada 1400 Niemców) o kilka tylko chodziło głosów, a bylibyśmy dwóch do Leszna wysłali swoich wyborców. Wiara nasza stanęła w komplecie.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Minister Puttkamer, którym się ciągle tak bardzo pisma wszelkich odcieni zajmują, stał się znowu przyczyną wielkiej wrzawy. Gdy bowiem pomimo mowy lorda Salisburego, i objaśnień „Kölnerki" i „P. Lloyd", nie dowierzano jeszcze istnieniu przymierza austryacko-nie-

mieckiego, a pisma urzędowe pruskie starały się niedowierzanie to utrzymywać. Puttkamer na uczcie na jego przyjęcie w Essen wydanej, wznosząc okrzyk na cześć cesarza, szczerze przyznał, że to przymierze istnieje, mówiąc: „Czytaliście pewnie panowie w „Köln. Ztg.", że cesarz przemógł swoje uczucia, i poświęcił je dla swego ludu. W poczuciu swych obowiązków zawarł przymierze, które, jak się spodziewać można, potrwa długie lata, i utrzyma pokój w Europie".

Słowa te przez kogo innego powiedziane, miałyby mniej może znaczenia, ale gdy wyszły z ust ministra, który był obecnym na radzie ministeryalnej, na której Bismark konieczność tego przymierza i jego korzyści wyłuszczał i tłómaczył, mają one zaszczytne znaczenie urzędowego potwierdzenia, które daremnie usilują mu odebrać bismarkowska „N. Allg. Ztg." i półurzędowa „Post". Widocznie książę jest zgorszony szczerością swego kolegi i krewnego, który mniej biegły w dyplomatycznych sztuczkach nie spostrzegł się, że w mowie swojej wygadał się z tem, co przez pewien czas miało jeszcze być jawną wprawdzie, ale nieprzyznaną urzędownie tajemnicą.

Liberalne pisma bardzo są z tej nierozważnej szczerości Puttkamera zadowolnione, bo budują znowu na nich nadzieje, że go Bismark długo w rządzie cierpieć nie będzie. Tymczasem jednakże muszą same przyznać, że pogłoski o ustąpieniu Puttkamera są mylne, i że mimo jego religijnych i zachowawczych zasad, stanowisko jego w ministerstwie jest dotychczas niewzruszone. Zaznaczają też ze złością, że w nadreńskiej jego podróży ze wszystkich najszczerzej go duchowieństwo katolickie pryyjmowało, a minister gorliwie, jak np. w Weslu, wypytywał się, czy katolicy mają jakie przyczyny do skarg i żalów, i czy się one do obecnych praw i ustaw odnoszą. Gdy deputacya duchowieństwa katolickiego wyjaśniła mu, że tak właśnie jest, odwołał się minister na swoje dotychczasowe postępowanie i słowa, które jasno określają jego stanowisko, i zapewnił, że usilnem jego staraniem będzie, w zastósowaniu tych nie miłych katolikom praw wszelkich ostrości unikać.

Jakże różną od tej podróży była nie tak dawna przejażdżka Falka w nadreńskie okolice — wzdychają liberali—i odmienne słowa, któremi na grzmiące przemowy liberalno-żydowskich stowarzyszeń odpowiadał! Tak, tak, — zmieniają się czasy i ludzie, dziś na wozie, a jutro, choć to i nieprzyjemnie i niewygodnie, pod wozem.

— Powracając jeszcze do onego przymierza między Austryą z Niemcami, musimy zaznaczyć wiadomość, iż Bismark, wyjaśniając konieczność tego przymierza ministrom, położył nacisk na niebezpieczeństwa, jakie wewnątrz i zewnątrz Niemcom zagrażają, i zaznaczył, że przymierze to jest głównie przeciw Moskwie wymierzone. Półurzędowa „Post" wyjaśnia te zapewnienia Bismarka w ten sposób, iż to Moskwa sama chcąc zmusić Niemcy do zerwania z Austryą, skłoniła ich właśnie do tem ściślejszego spojenia się z nią. Interesa niemieckie—twierdzi to pismo—nie wiele by na tem ucierpiały, gdyby nawet Moskwa stała się panią Carogrodu. ale Miemcy nie mogły się stać służebnicą Moskwy i oddać jej wojska swoje na prowadzenie wojny z Austryą. Moskwa zagrażała wprost Niemcom, starając się zawrzeć z Francyą przymierze, które aczkolwiek przez nią nie przyjęte, stało się główną przyczyną tem szczerszego zbliżenia się do Austryi.

Moskwa więc według pism urzędowych wszystkiemu winna, i ona też zdradziła pierwsza tę, do tak niedawna silną, przyjaźń prusko-moskiewską. Czego bo też nie potrafią wmówić i wytłómaczyć urzędowe pisma.

— Minister sprawiedliwości dr. Leonhardt podał się z powodu słabego zdrowia do dymisyi, która zapewne przyjętą będzie. Były zaś minister rólnictwa p. Friedenthal, zostanie przez cesarza mianowany członkiem Izby panów.

— Katolicy elblągscy zachęceni powodzeniem swych usiłowań, dążących do zniesienia symultannych szkół dla chłopów, domagają się teraz od ministra, aby i istniejąca tam już od lat 3 „symultanka" dla dziewcząt zniesioną była, jakoteż, aby im oddano jeden miejski gmach szkolny na katolicką szkołę. Liberali są w najwyższem stopniu rozłoszczeni, tą—jak piszą—„czelnością" ultramontanów, zapominając rozmyślnie, że budowle te zostały wybudowane z miejskich funduszów, na które tak dobrze katolicy jak i protestanci płacą podatki, a także i o tem, że „symultanka" zła dla chłopców, nie może przecież być dla dziewcząt dobrą.

— Kulturkampfem są nie tylko zwyczajni śmiertelnicy zmęczeni, ale także i książęta. W. książę badeński zapewniał bowiem niedawno, że go ma zadosyć i że zniósłby go chętnie w swym kraju, gdyby nie opór ministerstwa i Izb. Nie tak bismarkowska „N. Allg. Ztg.". Ta napomina gorliwie zachowawców starych i nowych, by się ściśle z sobą w sejmie połączyli i nie popierali broń Boże katolickiego Centrum w jego żądaniach, boby to mogło osłabić stanowisko rządu względem Stolicy św. Skoro bowiem przekonałyby się one—twierdzi urzędowe pismo—że rząd dla swej polityki kościelnej nie posiada potrzebnej w sejmie większości, okazałyby się natychmiast mniej skłonne do ustępstw, które są bezwarunkowo potrzebne do przywrócenia pokoju. Dla tego też spodziewa się to pismo, że starzy zachowawcy, jako dobrzy politycy, nie dopuszczą się ciężkiego błędu popierania Centrum.

— Wczoraj po odbytem nabożeństwie, dla uproszenia Bożego błogosławieństwa dla sejmu, otworzył cesarz obrady osobiście przemową, dającą pogląd na przedłożenie rządowe i prace, jakie posłów czekają. „Witając posłów—mówił cesarz —dziękuję raz jeszcze za dowody przychylności, dane mnie i cesarzowej z powodu złotego wesela Naszego. Przychylność ta jest mi dowodem łączności między tronem a ludem. Położenie finansowe i budżet polepszy się przez reformę celną, która jednakże jeszcze na wydatki państwa tegoroczne nie mogła wywrzeć widocznego wpływu, zwłaszcza, że i dotychczasowe położenie jeszcze nie jest dobre. W zeszłym roku mieliśmy deficyt i okazała się potrzeba zwiększenia dodatków matrykularnych na rok bieżący. Wydatki nie są pokryte, trzeba będzie zaciągnąć pożyczkę".

Sejmowi przedłożona będzie ustawa regulująca podatki klasyczne i dochodowe. Gruntowna rewizya podatków bezpośrednich, odroczona będzie do lepszych czasów. Opodatkowane będą wyszynki okowity i wódek, jako też wędrowny handel. Dalej jest mowa o kolejach żelaznych, i zapowiedź, że przedłożone będą Izbie kontrakty zakupna kilku kolei, i że rząd budować lub popierać będzie kilka nowych linii. Cesarz mówi jeszcze o projektach regulacyi kilku rzek, między niemi Odry i Wisły. Wyższe władze administracyjne ulegną zmianie. Mowa wspomina o nowem sądownictwie, o nowej ustawie, o polowaniu i tak się kończy: „W pojednawczej skuteczności wspólnego działania tem łatwiej się znajdzie pojednanie niejednego przeciwieństwa. Jest życzeniem mojem, aby rozpoczynająca się sesya utrwaliła także we wszystkich kierunkach **pokój wewnętrzny**, o który serdecznie się troszczę, i przez to nabrała błogiego znaczenia. Daj to Boże!"

Na otwarciu sejmu było około 280 posłów obecnych, później na posiedzenie zebrało ich się już 348. Przyszłe posiedzenie jutro, na którem stoczy się walka o wybór marszałka i wicemarszałków. „N. Allg. Ztg." donosi z zadowoleniem, że wszyscy zachowawcy zszeregowali się w jedno stronnictwo, co tyle ma znaczyć, że się bez Centrum i liberałów obędą. Zobaczemy też jakie będzie zachowanie się tej większości zachowawczej z katolikami i Polakami.

— Do Berlina przybyli w poniedziałek na wieczór, w przejeździe do Petersburga, carewicz moskiewski Aleksander i brat jego najmłodszy w. książę Paweł, i odwiedzili rodzinę cesarską. Jak wiadomo carewicz jest zajadłym nieprzyjacielem Niemców, i od lat w Berlinie nie był.

— W Berlinie pocznie wychodzić od 1. listopada pismo „Die deutsche Wahl", które będzie organem ligi przeciw żydostwu.

Sprawy wschodnie. Turcya zapewniła Czarnogórę, iż dobrowolnie wyda jej Gusinię i Plewę i oporu Albańczyków popierać nie będzie.

Francya. Radykali obrali znowu do rady miejskiej Lyonu skazańca ułaskawionego Garela, a chociaż rząd mógłby unieważnić te wybory, bo ułaskawieni dopiero po 6 miesięcznem pobycie w ojczyźnie praw honorowych nabywają, sądzą powszechnie iż tego zaniecha, by nie dolewać do ognia oliwy.

— Komendant szkoły wojskowej w Saumur. który pozwolił na wyprawienie uczty na cześć hiszpańskiego księcia Don Karlosa, został za to od rządu ukarany, a nawet oznajmił rząd księciu, że mu z Francyi wyjechać każe, jeżeli będzie się sprzymierzał z francuzkiemi monarchistami.

— Rada departamentu Sekwany oświadczyła się za bezwarunkowym ułaskawieniem skazańców, chcąc wywrzeć nacisk na rządzie. Gambeta kręci, i radby radykałom pochlebiać, by mu do władzy dojść pomogli, ale ci mu są jednak w ogóle niechętni.

Austrya. Na austryackim Górnym Szlązku zawiązało się w tych dniach stronnictwo polityczne, które postanowiło dążyć do materyalnego i moralnego podniesienia i rozwoju polskiej ludności na Szląsku, za pomocą łączności duchowej z innemi częściami Polski, a mianowicie z Galicyą, jako najbliższą Szląska sąsiadką, i jednym z nim podlegającą rządom. Głównem staraniem stronnictwa tego będzie, dozorując szkół i nauczycieli, wpływać na oświatę narodową i wychowanie młodzieży, która jest najcenniejszym klejnotem, bo przyszłością narodu. Z ludnością czeską, która jest liczne na Szląsku zamieszkałą, zobowięzuje się stronnictwo żyć w zgodzie i jedności, wzajemnie sobie pomagając w usunięciu ucisku, który obu tym narodowościom wynarodowieniem grozi. I Niemców też zaczepiać nie myśli, ale odeprze bezwarunkowo wszelkie usiłowania dążące do zniemczenia Szląska, a bronić praw narodowych, uznanych i zatwierdzonych ustawą zasadniczą z 21. grudnia 1867.

Takie to będą podstawy tego nowego stowarzyszenia politycznego polskiego na Górnym Szląsku, któremu życzymy z serca jak najlepszego i najszczerszego rozwoju. Szląsk bowiem od tylu wieków oderwany od Polski zatracił poczucie swej z nią łączności, która go jedna od zupełnej zguby i zniemczenia obronić może. Trzeba więc by ludzie światli i gorliwi pracowali nad obudzeniem w ludzie szląskim poczucia i potrzeby tej duchowej łączności z resztą Polski, co właśnie będzie szczytnem zadaniem nowo utworzonego stronnictwa.

— Koło polskie w Wiedniu wniosło w Izbie podanie o uwolnienie rezerwistów z Galicyi, po większej części ojców rodzin, stojących w czynnej służbie wojskowej w Bośnii i Hercogowinie. Minister wojny przyobiecał natychmiast, że wszyscy rezerwiści wkrótce do domów swoich powrócą.

Anglia. Mongołowie otoczyli w kilka tysięcy obóz angielski w Sutargardau, a chociaż ich jenerał Gough pobił i rozproszył, uznali jednak Anglicy za stósowniejsze, obóz ten zwinąć i do Kabulu pociągnąć. Naczelnicy innych szczepów, w liczbie 100, zjechali się do Kabulu, by zapewnić Anglików o swej przyjaźni. Jenerał Roberts sądzi, iż przed zimą zdoła się jeszcze w stolicy tej ubezpieczyć, i w żywność zaopatrzyć. Jeżeli nie mogłoby być z Anglikami krucho.

Hiszpania. Ministerstwo przyjęło 27. bm. projekt, zupełnego usamowolnienia niewolników na wyspie Kubie, które przez 8 lat się dokona. Co rok ósma część niewolników losem wolność otrzyma. Do tego czasu dotychczasowi właściciele niewolników muszą im zapewnić pracę i utrzymanie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 29. paźdz. W dniu dzisiejszym obchodzi nasz Najprzew. ks. Kardynał-Prymas rocznicę urodzin swoich, które w smutku i niepokoju na wygnaniu jeszcze spędzić będzie musiał. Przesełając Najdostojniejszemu Solenizantowi, wraz z wszystkiemi czytelnikami naszymi, najszczersze życzenia, streszczamy je w tej gorącej prośbie i pragnieniu, by Go nam Bóg w zdrowiu zachować i powrócić raczył.

— * **Magistrat** kazał do porządku przyprowadzić świńskie targowisko, ale chcąc koszta wyłożone pokryć, postanowił ściągać opłatę za przyprowadzone na sprzedaż i ważone na miejscowej wadze miejskiej bydło. Opłata ta wynosić będzie: za bydło 15 fen., za tucznego wieprza 10 fen., za wieprzka, cielę, owcę, skopa, kozę po 5 fen., za prosię 3 fen.; za ważenie: bydlęcia 50 fen., tucznego wieprza 20 fen., za cielę i wieprzka 10 fen., za owcę lub skopa 5 fen., a za prosię 3 fen. Taryfa ta przesłaną została rejencyi do potwierdzenia.

— * **Dziś** wieczorem będzie miał na sali bazarowej p. Ignacy Danielewski prelekcyą o jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie.

— * **Tutejszy** „Pos. Tageblatt", jak słyszymy, miał przejść w tych dniach drogą kupna w ręce konserwatystów. którzy podobno nie są zadowoleni z redakcyi „Pos. Ztg." dla tego, że swego czasu nie dość broniła ceł na zboże, a podczas wyborów broniła stanowiska nacyonał-liberałów. Do konserwatystów zaliczają się w Poznaniu obok szczupłego grona obywateli wszyscy urzędnicy. Organ, który mają kupić, jest nie tylko własnością, ale i organem tutejszej arystokracyi żydowskiej. Dziwna rzecz, że żydzi decydują się na to, aby taki środek obrony i popierania własnych interesów i to dzisiaj — kiedy opinia publiczna nie jest szczególnie dla nich usposobioną — wypuszczać z swej ręki. Może liczą na

to, że tutejsi konserwatyści nie będą dla nich niebezpiecznymi.

— * **Pierwsze** przedstawienie w teatrze naszym rozpocznie się w sobotę dnia 1. listopada komedyą Bałuckiego, premiowaną pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim: „Krewniaki“.

— * **W mieście** naszem zdarzają się coraz częstsze nocą lub późnym wieczorem włamywania się wprawnych złodziei do lokali handlowych, przyczem ci tylko pieniędzy szukają, łamiąc i psując sprzęty ze złości, gdy nie dosyć się obłowią. Wypadek taki zdarzył się ponownie w sobotę około 10 godz. wieczorem, w handlu na parterze przy ulicy Fryderykowskiej nr. 21, gdzie złodzieje nie mogąc rozbić ni otworzyć szafy żelaznej, tylko około 2 mk. z puszki dla biednych zabrali. Zdaje się, iż to jedni i ci sami złodzieje kradzieże te popełniają, ale dotychczas nikogo nie schwytano, co tak ich ośmieliło, że w poniedziałek w biały dzień między 2 a 3 otworzyli wytrychami biuro jednego z tutejszych rzeczników, i okradli je na 320 mk. Wytrychy skradli byli poprzedniej nocy ślusarzowi na św. Marcinie zamieszkałemu.

— * **Skazańców** do więzień przeprowadzano dotychczas w mieście naszem pieszo na kolej, co z wielu trudnościami np. ucieczkę więźniów, było połączone. Obecnie przewożeni będą w wozie zielonym, gdzie się mieszczą osobne przedziały dla mężczyzn i kobiet, i siedzenia dla dozorców. Ucieczka z takiego wozu jest jeżeli nie niemożebną, to przynajmniej bardzo trudną.

— * **W Palendziu**, powiecie poznańskiem, w zeszły czwartek, poparzyło się dwoje dzieci gorącym warem, przez nieostrożność matki, tak że jedno dziecko w 24 godzinach zmarło, a drugie zdołano przy życiu utrzymać.

— * **Z jaką** gorliwością i poświęceniem niektórzy wyborcy dopełnili swego obowiązku obywatelskiego, na dowód tego miło nam zaznaczyć fakt, nadesłany nam z powiatu poznańskiego: W Gołuskach został wybranym na wyborcę gospodarz Antoni Kaczmarek. Jak wiadomo, wszyscy wyborcy z powiatu poznańskiego muszą się na wybory zjechać do Murowanej Gośliny, dokąd niejeden wyborca musi około 6 mil drogi zrobić. Gospodarz A. Kaczmarek, mając wprawdzie koniska, ale przytem jeszcze bardzo wiele pracy w polu, nie mógł swoim własnym pociągiem wyjechać do Mur. Gośliny, więc wilią dnia tego wieczorem zabiera się pieszo do sąsiedniej wsi, milę przeszło odległej, aby się z tamtejszemi wyborcami zabrać do Mur. Gośliny. Lecz ci już na nieszczęście byli wyjechali. Cóż ma robić? Idzie więc dalej, w tej nadziei, że jeszcze musi w jakiej wsi jakiego kumotra lub stryja natrafić, który także pojedzie na wybory. Wszędzie przybył za późno, i człeczysko do 3 godziny z rana nachodziło się, zrobiwszy kilka mil w obwodzie, aż szczęśliwie, w drodze zabrawszy się, do Murowanej Gośliny przybył.

— * **W Śremie** spaliła się 26. bm. wieczorem napełniona stodoła piekarza p. Szumnarskiego. Przypuszczają podpalenie.

— * **Wieś** Bytkowo w powiecie poznańskiem nabył na subhaście nasz rodak p. Cassiusz, za 242 tysiące marek.

— * **Ze Wschowy** piszą do „Kuryera“, że 26. b. m. tamtejsze stowarzyszenie czeladzi katolickiej obchodziło uroczyście 20letnią rocznicę swego założenia śpiewami, muzyką i teatrem. Przewodniczył ks. wikary Lüdkie.

— * **W Bydgoszczy** wydaje pan Julian Preiss, znany pod nazwiskiem Sierp-Polaczka, nowe pisemko pod tytułem „Wszechbrat.“ Dotąd wyszły podobno dwa numery.

— * **Staraniem p.** Miarki, redaktora „Katolika“ zgromadziło się w Mikołowie 19. b. m. około 300 osób na zebranie, które postanowiło zawiązać włościańskie stowarzyszenie kredytowe dla Górnego Szląska na wzór tych, które w Westfalii istnieją.

— * **Ze wszystkich** miast Górnego Szląska, obdarzonych „symultankami“, przygotowują katoliccy ojcowie rodzin petycye, domagające się zniesienia tychże i usunięcia protestanckich i żydowskich nauczycieli, jakich im mimo ich protestów licznie narzucono.

— * **Submisye.** Celem wzniesienia tamy pod Pogorzelicami, przez nawiezienie ziemi, gliny i kamieni, brukowanie i wysadzenie drzewami, które to roboty są oszacowane na 5 tysięcy 172 mrk. 63, 1373 dni ręczne i 1240 dni sprzężajne, odbędzie się termin 31. bm. o 11 do południa we Wrześni, w biurze powiatowego budowniczego, gdzie kosztorysy i warunki przejrzeć można.

— Celem naprawy mostu nr. 193 na drodze z Rogoźna do Obrzycka na terytoryum Ruda oszacowanej na 1418 mrk. 71 fen. z dodatkiem 91 mrk. 29 fen. i ręczną i sprzężajną robotę w wartości 274 mrk. odbędzie się 5. listopada o 11 do południa termin w Obornikach, na landraturze gdzie kosztorysy, rysunki itp. są do przejrzenia.

— * **Mamy** na sprzedaż: **KUCHARKA POLSKA** miejska i wiejska zawierająca kilka set przepisów kucharskich na tanie a smaczne przyrządzenia rozmaitych potraw, ułożona przez T. Wiśniewskiego, kucharza. Cena nader jest umiarkowana, gdyż wynosi tylko za nieoprawną **75 fen.** a **85 fen.** za oprawną książkę wraz z portem. Dla oszczędzenia kosztów najlepiej posyłać należytość w znaczkach pocztowych.

Ekspedycya **„Orędownika“**, Poznań.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 29. października.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen
Pszenicy	11	—	10	40	10	—
Żyta	8	55	8	25	7	90
Jęczmienia	7	60	7	20	7	10
Owsa	8	—	7	80	7	25
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
— na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
— niebieski	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
— białej	—	—	—	—	—	—
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów cena wypowiedz. 55,10 mk, na październik 55,10 mrk., listopad 55,10 mrk., grudzień 55,10 mrk., styczeń 55,10 mrk., luty 00,00 mrk., marzec 00,00 mrk., kwiecień-maj 56,30 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 28. października.

Poznańskie listy zastawne	97,50.
Poznańskie listy rentowe	98,25.
Austryjackie banknoty	173,10.
Rosyjskie banknoty	215,25.

Wrocław, 28. października. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	50	21	40	20	40
„ żółta	21	70	20	90	20	10
Żyto	18	20	17	60	17	10
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	13	80	13	20	12	80
Groch	18	30	16	50	15	30
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	22	50	21	25	19	25
Rzepik zimowy	21	50	20	25	18	25
Rzepik latowy	22	—	19	50	16	50
Lnica	21	—	19	—	16	—
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	17	—	16	—	14	—

Poczta Redakcyi.

Panu Sł. w Ostrowie: Z nr. 126 oddaliśmy na poczcie tutejszej potrzebną ilość egzemplarzy; numeru tego policya nie zabrała; paczka musiała zatem zaginąć w transporcie. Zbytecznych egzemplarzy nie mamy, ale poślemy, co jeszcze znajdziemy.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

— * **Targ na bydło.** Berlin, 27. października. Na sprzedaż wystawiono:

1679 sztuk bydła rogatego, 7682 sztuk nierogacizny, 1057 sztuk cieląt i 6293 sztuk skopów.

Interes co do bydła rogatego i nierogacizny był dziś z powodu znacznie zmniejszonego dowozu pomyślniejszym niż przed tygodniem; bydło rogate nie zdołało jednak wyższych osięgnąć cen, gdyż rzeźnicy nie zużyli jeszcze zapasów z zeszłego tygodnia i z góry przeciwni byli każdej podwyżce cen; towar przedni osięgał tedy 58—60, dobry 53—54, średni 44—45 a pośledni 37—39 mk. za 100 funt. wagi mięsa. — Za lepszy towar nierogacizny płacono nieco wyższe ceny, za meklemburgski 48—50, wiejski 44—46, podczas kiedy rosyjski pozostał przy cenie 37—42 mk. za 100 funt. wagi mięsa. Bokuński osięgał 43—45 mk. przy 40 funt. tary. — Cena cieląt nie zmieniła się przy powolnym interesie, płacono więc 40—55 fen. za 1 funt mięsa.— Bardzo słabym dla braku żądań był interes co do skopów; bardzo tylko dobre sztuki osięgały 50, średnie 40—45 fen. za 1 funt mięsa.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.